



Dom Serca św. Klary

List nr 2

Paulina Szramowska, Manila (Filipiny)

Styczeń 2016

Przyjaciele!

Jestem na misji ponad dwa miesiące. Przez ten czas wiele się wydarzyło. Czasami mam wrażenie jakbym tu była już prawie rok. Innym razem, kiedy nie pamiętam, jak gdzieś dojechać, nie wiem, czy coś mi wolno czy nie, nie rozumiem kiedy ktoś pyta w języku Tagalog, kiedy nie wiem jak zareagować na zachowanie dzieci, czuję się jakbym dopiero wczoraj rozpoczęła moją misję.

Jednak na pewno jest to bardzo intensywny czas, pomimo swej prostoty. Grudzień zaś był miesiącem pod tym względem jeszcze bardziej wyjątkowym. Dużo się działo. Na początku grudnia Kelly (wolontariuszka z USA) kończyła swoją misję. Jak wspomniałam w poprzednim liście, zorganizowaliśmy dla niej pożegnalną Mszę Św. w naszym podwórku i poczęstunek dla gości. Piękne było to, że na Eucharystię przyszło bardzo dużo dzieci, nawet z Fishportu, który nie jest zbyt blisko. Rozdaliśmy ok. 400 pudełek z pansit (filipiński makaron gotowany w specjalnym sosie, z kurczakiem i warzywami) i tyle samo woreczków z napojami. To był piękny czas.

Kiedy Kelly wyjechała odwiedził nas ojciec Peter, ksiądz odpowiedzialny za nasz dom. Spędził z nami tydzień. To niewiele czasu, by kogoś poznać, jednak jego mądrość i poczucie humoru sprawia, że łatwo można mu zaufać. Odprawił dla nas rekolekcje. Cieszę się, że przyjechał. Pomógł mi nabrać trochę dystansu i na nowo spojrzeć na misję, po pierwszych niepowodzeniach i rozczarowaniach.

Po wyjeździe o. Petera, przyjechali do nas dwaj byli wolontariusze z Francji, Elie i Remi, którzy byli tutaj na misji dwa lata temu, teraz wrócili na dwa tygodnie by jeszcze raz zobaczyć się z przyjaciółmi ze slumsów. Przed ich przyjazdem trochę się tego obawiałam, chciałam by choć przez chwilę było w domu spokojnie, jednak ich wizyta okazała się wielkim błogosławieństwem dla naszej wspólnoty. Ich radość, zapał do misji, miłość i przyjaźń, którą mieli zwłaszcza dla naszych sąsiadów, z którymi relacje bywają bardzo trudne, były zdumiewające, piękne i inspirujące. Tchnęli nowy zapał w nasze serca. To po ich odjeździe zdecydowaliśmy, że musimy więcej czasu poświęcić właśnie tym, którzy mieszkają najbliżej. Bo to właśnie w tym, a nie innym miejscu jest nasz dom. Zostaliśmy posłani do konkretnych osób. I zdawać by się mogło, że inni bardziej nas potrzebują, bardziej cierpią, są biedniejsi, nie mają co jeść, gdzie mieszkać,



Modlitwa "Ojciec Nasz" podczas Mszy na despedidzie Kelly.

niewinnie cierpią ... i to prawda, to na nich mamy się skupić, im służyć. Jednak czymże byłaby służba im, gdybyśmy nie umieli dogadać się z tymi, którzy żyją najbliżej nas. Czasem ubóstwo to nie tylko brak chleba, czy dachu nad głową, ale także ubóstwo duchowe, czy mentalne. Zrozumieliśmy, że pomimo ich czasem okazywanej niechęci, czy lekceważenia, relacje z sąsiadami są możliwe i mogą być piękne. Zaczęliśmy się starać na nowo. Na nowo nawiązywać kontakt, uśmiechać się, zagadywać, nawet jeśli miałyby to pozostać bez odpowiedzi. Już sam pobyt Eliego i Remiego nam pomógł, przetrął drogę do sąsiadów. Dzięki nim stali się bardziej otwarci na nas. Dla mnie ważne było to, że w Święta chłopacy dużo czasu spędzali na zewnątrz, siedzieli z sąsiadami i śpiewali karaoke, dzięki czemu my również mogliśmy się przysiąść i pośpiewać razem z nimi, być częścią ich świętowania. Myślę, że była to okazja do pokazania sąsiadom, że możemy być i bawić się wraz z nimi, że jesteśmy na nich otwarci.

Eli i Remi byli dla mnie również dużą motywacją do nauki tagalog. Kiedy przyjechałam na Filipiny, w mojej wspólnocie w tagalog mówili tylko Santhosh i Sabina. Ciężko było znaleźć czas na naukę, więc szybko się zniechęciłam by być wierną codziennej nauce. Jednak obserwowanie, jak ci byli wolontariusze rozmawiają z ludźmi w tagalog (po dwóch latach przerwy, nadal mówili w tym języku) i ich pytanie: "Dlaczego cała wspólnota nie mówi w tagalog?" - dało mi do myślenia, a w efekcie nowy zapał do nauki tego języka. Teraz staram się, by każdego dnia uczyć się choć trochę, nawet jeśli nie ma na to czasu w ciągu dnia, to choć przed snem powtórzyć parę słów. Widzę też efekty! To miłe, kiedy ludzie rozumieją co do nich mówię, lub cieszą się, że ja ich rozumiem. Oczywiście mowa tu o podstawowych zwrotach, czy pytaniach, ale nawet to jest piękne. Pokazać im, że ich język jest ważny. Wielu Filipińczyków mówi po angielsku, jednak język jest częścią dziedzictwa kulturowego, a ludzie którzy w swoim kraju mówią w swoim języku mogą być z tego dumni.

Jednak rozpoczynając główny temat tego listu, chciałabym opowiedzieć Wam jak tutaj spędziłam Święta Bożego Narodzenia. Ze względu na moje wielkie umiłowanie polskiej kultury i tradycji, ogarniał mnie wielki smutek, kiedy nie było pewne czy w Wigilię będzie czas na świętowanie, na uroczyste zjedzenie kolacji, możliwość zaśpiewania polskiej kolędy lub chociaż ładne ubranie się, nie mówiąc już nic o Pasterce, która rozpoczyna na nowo wielką radość z Narodzenia Pańskiego. Był to czas, kiedy ogromnie tęskniłam za moją rodziną, za domem, za Polską. Tutaj już od października można było oglądać dekoracje świąteczne, a od początku grudnia śpiewano kolędy, nosząc figurkę małego Jezusa od domu do domu – co samo w sobie było radosną i piękną ceremonią. Tydzień przed Świętami zaczęło się wielkie świętowanie. To część tutejszej tradycji. Filipińczycy są dumni z tego, że tak szybko zaczynają świętować Boże Narodzenie. Jednak mnie martwiło to, że Święta nie będą świętami, że nic się nie zmieni. Nie było ciszy oczekiwania, więc martwiłam się, że nie będzie radości Narodzenia. Jednak Wigilia, choć całkowicie różna od tej którą znam, okazała się bardzo pięknym czasem dla mnie. Nie było miejsca dla polskiej kolędy, co w pokorze przyjął, ale było wyjątkowo.



MaryMay i Ate Natevidad

Rano, w Wigilię, wybrałam się wraz z Eliem i Remim do zaprzyjaźnionej rodziny w Fishporcie. Mieszka tam Ate Natevidad z mężem kuya Renato i córką Marymay. Choć ich rodzina jest większa, w porcie mieszkają teraz w trójkę w szałasiku zrobionym z desek i styropianu. Po przywitaniu zabraliśmy Ate, MaryMay i jej koleżanki na rynek na zakupy. Ate wybierała, a ja płaciłam :) Potem po około godzinie zakupów, wróciliśmy do portu i zaczęło się przygotowywanie jedzenia. Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłam te brudne garnki i plastikowe pojemniki, czasem myte samą wodą

niepewnego pochodzenia lub mydłem, którego my używamy do prania, trochę się obawiałam tego jedzenia, jednak nic nie mówiłam, postanowiłam zaufać. Chłopacy grali z kuya Renato w szachy, a ja łamanym tagalog starałam się porozmawiać z dziewczynkami. Kiedy wszystko było już gotowe, dołączyła do nas Sabina i Antonio - koreański seminarzysta, zakonnik, który chciał spędzić z nami święta. Wynajęliśmy dwie małe łódki i popłynęliśmy na wielkie kamienie oddzielające port od pełnego morza. Tam wyładowaliśmy wszystko, my zostaliśmy, a łódki wróciły do portu. Wcześniej Elie powiedział mi, że woda w tym miejscu jest czysta. Sama nie wiem czego się spodziewałam, chyba wygrał we mnie mój idealizm, ponieważ wyobrażałam sobie naprawdę czystą wodę. Czysta w tym wypadku oznaczała taką, w której nie pływa zbyt wiele śmieci. Trochę obawiałam się do niej wskoczyć, jednak kolejny raz widząc śmiałość chłopaków, sama bardziej się ośmieliłam i była to wspaniała decyzja. Widząc radość MaryMay i jej koleżanek, było warto. Móc robić to co robią nasi przyjaciele wraz z nimi, móc robić to co ja lubię (pływać), było przeżyciem pełnym radości. Może według europejskiej opinii czymś bardzo nieodpowiedzialnym, ze względu na stan wody, jednak nadal bardzo pięknym. I słowa MaryMay, które zapadły mi w pamięć: “Wy z okazji Świąt daliście nam jedzenie, zorganizowaliście piknik, a ja wam dałam moje morze...”



Piknik na morzu

Kiedy wyszliśmy z wody zaczęło się jedzenie. Bardzo prosto - rękami. I tutaj NIESPODZIANKA! Jedzenie okazało się być najsmaczniejszym filipińskim jedzeniem, jakie do tej pory jadłam! Słońce świeciło, woda szumiała, ja siedziałam na kamieniach i cieszyłam czasem z moimi nowymi przyjaciółmi – to była zdecydowanie wyjątkowa Wigilia. Sabina z Antonio wrócili trochę wcześniej ponieważ szli odwiedzić jeszcze kilka innych rodzin, chłopacy grali w szachy, a ja jeszcze trochę popływałam. Około 14:00 pożegnaliśmy się i wróciliśmy do domu.

Na naszym podwórku już rozpoczęło się karaoke. Wszystko dzieje się na zewnątrz. Tutaj do śpiewania karaoke wynajmuje się specjalną maszynę z bardzo silnymi głośnikami i mikrofonem. Filipińczycy bardzo lubią hałas, im głośniejszym tym lepiej :) My również przyłączyliśmy się do tego świętowania. W przerwach między piosenkami, były rozdawane prezenty, w ciągu dnia dla dzieci, a wieczorem dla dorosłych. Kilka dni wcześniej każdy z nas dostał imię jednej osoby z loobanu i przygotował dla niej prezent. Tak więc po powrocie z portu dołączyliśmy do śpiewania i zabaw z dziećmi. Tego dnia dzieci były szczególnie radosne i skore do zabaw. Bardzo mnie to cieszyło. Ja także spróbowałam swoich sił w karaoke – to naprawdę dobra rozrywka.

Około 20:00 wymieniliśmy się prezentami w naszej wspólnotce (ja dostałam ręcznik:), a około godziny 21:00 odświętnie ubrani udaliśmy się na świąteczną Mszę do parafii. Kościół był pełen, część ludzi przyniosła sobie nawet krzeselka i siedziało obok ławek. Msza była bardzo uroczysta w stylu filipińskim. Wielu mężczyzn i chłopców służyło przy ołtarzu, rozpoczynając Eucharystię piękną procesją. Jednak muzyka wywołała prawdziwy uśmiech na mojej twarzy. Pomimo mojej dwumiesięcznej znajomości filipińskiej liturgii, nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu



Mój świąteczny prezent. Zdjęcie z ate Didaj w naszym loobanie. Z tyłu można zobaczyć maszynę do karaoke.



Msza Wigilijna – swiateczne gwiazdy.

podobieństwa oprawy muzycznej do zabawy w „remizie” :). Ale miało to swój urok. Na pewno było radośnie. Podczas śpiewania Ojciec Nasz wszyscy złapali się za ręce, a po zakończeniu Mszy, podczas śpiewania “O holy night” wiele z rodzin “wciągało” na specjalnie przygotowanych linach, świąteczne gwiazdy. Było to bardzo radosne i piękne. Po wszystkim zostaliśmy zaproszeni na plebanię na kolację wraz z innymi wolontariuszami i siostrami zakonnymi służącymi w parafii. Cieszyłam się na to świętowanie.

Następnego dnia wstaliśmy już o 6:00 ponieważ spodziewaliśmy się gości od rana do wieczora. I tak też było, przez Święta mieliśmy pełny dom. Na szczęście pierwszego dnia nie musieliśmy gotować, ponieważ z parafii dostaliśmy dwie duże blachy filipińskiego spaghetti. Miło było nakarmić wszystkich, którzy odwiedzili nas tego dnia. Tak więc całe Święta upłynęły nam na przyjmowaniu gości, zabawie z dziećmi i śpiewaniu karaoke z sąsiadami. To był radosny czas. Jednak kiedy po trzech dniach karaoke ucichło, wszyscy we wspólnocie odetchnęliśmy z ulgą, ponieważ mało kto (jeśli nie jest się Filipińczykiem), jest w stanie wytrzymać takie natężenie dźwięku tyle godzin na dobę. :)

W drugi dzień Świąt Sabina ugotowała sporą ilość spaghetti, dzięki czemu po świętach, wraz z Marią Than mogliśmy zanieść dwa duże pojemniki jedzenia do rodziny mieszkającej przy moście, a potem do rodzin pod mostem. Po świętach również udało nam się, zabrać część dzieci mieszkających pod mostem na prysznic do naszego domu. W tym czasie wydarzyła się sytuacja, która bardzo mnie rozbawiła. Po prysznicu i zabawie, kiedy odprowadzałyśmy dzieci z powrotem do rodziców, zauważyłam, że jeden z chłopców trzyma coś w ręce, na początku nie chciał mi pokazać co to jest, jednak później okazało się, że próbował wykraść Jezusa z naszej małej dekoracji świątecznej, ze stajenki. Dlatego z okazji minionych Świąt życzę Wam, byście i Wy pragnęli zabrać Jezusa ze sobą do domu. Byście pragnęli go z takim zapalem, z jakim ten mały chłopiec pragnął wziąć sobie naszą figurkę :)

Po Świętach, kiedy Elie i Remi wyjechali, Antonio wrócił do zakonu, a goście do swoich domów, zrobiło się trochę smutno. Jednak nowe spojrzenie na naszą misję i błogosławieństwo tych odwiedzin pozostało.

Niech Bóg Wam błogosławi – każdego dnia o to się dla Was modlę i myślę o Was każdego dnia z ogromną wdzięcznością.

Paulina



Dzieci mieszkające pod mostem, po prysznicu u nas w domu.

PS. Co do filipińskiej muzyki liturgicznej, według mnie melodia do “Ojcze Nasz” jest najpiękniejsza jaką do tej pory słyszałam.

PS. 2 Proszę Was, jeśli macie taką możliwość, odwiedzajcie moją stronę na facebooku: Serce dla Filipin oraz stronę naszego Domu Serca: Tahanang Puso. W liście nie jestem w stanie opisać wszystkiego co się u nas dzieje, ani wysłać więcej zdjęć, tam na bieżąco możecie śledzić co się u nas dzieje. Czasem jest to tylko jedno zdjęcie, czasem więcej, jednak dają obraz tego co robimy.

Np. Są tam zdjęcia z Sylwestra, którego spędziliśmy z dziećmi niepełnosprawnymi umysłowo – swoją drogą był to jeden z najlepszych Sylwestrów w moim życiu. :) Nikt się nie umie bawić tak jak oni! :)

PS. 3 Małe sprostowanie: “ate” oznacza starsza siostra, a “kuya” starszy brat. A na apostolat chodzimy do Market 3, który wymawia się jak Market Tree, jednak z drzewem nie ma on nic wspólnego :)



Fishport (ta sarta, to plastik wyłowiony z morza).



---

Kontakt:

Paulina Szramowska

Tahanang Puso Santa-Clara

Bloc 34 D Lot 29 Phase 2 Area 2 Dagat Dagatan

1403 Navotas – Metro Manila FILIPINY

e-mail: paulina.szramowska@gmail.com